

Witold Gombrowicz „Ferdydurke”, Zbigniew Herbert „Lekcja łaciny” - porównaj sposoby przedstawienia lekcji we fragmentach

Fragment „Ferdydurke” Gombrowicza poświęcony jest przedstawieniu lekcji łaciny, prowadzonej przez starego nauczyciela. Podobną sytuację ukazuje Zbigniew Herbert w utworze „Lekcja łaciny”. Oba teksty łączy przede wszystkim temat, różnice natomiast dotyczą głównie środków formalnych oraz oceny przedstawianego zdarzenia. Gombrowicz pisze prozą, ośmieszając skostniały system edukacji. Herbert snuje niemal liryczne wspomnienia, z nostalgią przywołując minione chwile szczęścia. Ale czy rzeczywiście teksty te różnią się zasadniczo?

Lekcja łaciny opisana przez Gombrowicza jest fragmentem większej całości. Osadzona została w kontekście powieści, której narratorem jest Józio Kowalski. Przeniesiony dziwnym sposobem i wbrew swej woli do szkoły dostrzega jej absurdy. Lekcja łaciny jest kolejnym przykładem działania systemu edukacji, który „upupia” swych wychowanków. Pedagodzy stosują rutynowe metody nauczania, wymagając jedynie przyswojenia gotowej wiedzy. Taki stan rzeczy jest powodem do dumy dla dyrektora szkoły, który, mówiąc o gronie pedagogicznym, oświadcza: „żaden z nich nie ma jednej własnej myśli; jeśliby zaś i urodziła się w którym myśl własna, już ja przegonię albo myśl, albo myśliciela. To zgoła nieszkodliwe niedołęgi, uczą tylko tego, co w programach nie, nie postoi w nich myśl własna”.

Tak jest też podczas lekcji łaciny, nauczyciel „staruszek nadzwyczaj przyjazny, siwy gołębek z małą purchawką na nosie” budzi postrach w całej klasie. Jego sympatyczny z pozoru wygląd kontrastuje z emocjami, jakie budzi wśród uczniów: „Śmiertelna cisza zaległa, gdy otworzył dziennik – rzucił rozjaśnionym okiem ku górze listy i ci, co na A, zadrżeli – rzucił okiem na dół i wszyscy na Z zamarli ze strachu”. Nauka łaciny polega na nieustannym, mechanicznym powtarzaniu gramatycznych formułek i rygorystycznym odpytywaniu. Uczniowie właściwie nie wiedzą, czego i po co się uczą. Z konieczności i ze strachu powtarzają zadany materiał. Paradoksalne są w tym kontekście słowa nauczyciela, który jest przekonany, że dzięki takim metodom:

„kształci inteligencję, rozwija intelekt, wyrabia charakter, doskonalą wszechstronnie”. Trzeba przyznać, że nauczyciel sam uwielbia przedmiot, który wykłada. Dla niego łacina jest piękna i fascynująca, z entuzjazmem wykrzykuje: „Te księgi są życiem!”. Niestety żaden z uczniów nie podziela tej pasji. Dla nich, podobnie jak dla czytelnika, jego słowa brzmią paradoksalnie: „Czyż nie widzicie, że collandus sim kształci inteligencję [...] ? Us, us, us, panowie cóż to za czynnik rozwoju!”. Nie trudno domyślić się więc, jaki jest stosunek autora do tak prowadzonej edukacji.

Zupełnie inaczej ocenia Herbert lekcje łaciny zapamiętane z młodości. Pierwszoosobowy podmiot mówiący wspomina je z rozrzewnieniem, mimo iż nie były to lekcje łatwe: „Więc uczyliśmy się łaciny. Jak? W męce. Panował w klasie niemal dryl wojskowy, dwóje sypały się gęsto”. Ale to nie strach motywował uczniów do ciężkiej pracy, tylko prawdziwe zainteresowanie przedmiotem i poczucie, że uczą się czegoś ważnego, że ta praca służy ich rozwojowi.

W tekście Herberta wyraźny jest też szacunek do nauczyciela, który był prawdziwym autorytetem: „Był dla nas uosobieniem męskości, a także tego, co rzymskie i łatwo wyobrażaliśmy go sobie w todze obramowanej purpurą lub na czele legionów”. Profesor budzi szacunek, jest wymagający i wyrozumiały, a swoich wychowanków traktuje dojrzałe: „Powiedział, że nie będzie zachęcał do nauki, że liczy na nasz rozsądek i poczucie odpowiedzialności”.

Podczas gdy u Gombrowicza w czasie lekcji panuje straszny zamęt, oprócz chwili strachu przed wywołaniem do odpowiedzi, ciągle jest głośno. Między łacińskimi słowami padają nieustannie jakieś potoczne wykrzyknienia. Sama narracja prowadzona jest chaotycznie, z trzecioosobowej opowieści przechodzi niemal w dramat, żeby tym bardziej podkreślić zamieszanie. W efekcie nauka łaciny jest powtarzaniem absurdalnych zachowań, nie mających określonego celu. Cele nauczyciela i uczniów są zupełnie rozbieżne. Pod tym względem tekst Herberta stanowi wyraźny kontrast. Tam wysiłek profesora i jego uczniów zmierza w tym samym kierunku. Ciężka praca przynosi efekty, uczniowie nie tylko powtarzają słowa i gramatykę łacińską, ale też przybliżają sobie kulturę i historię antyczną.

Mimo tak wyraźnych różnic między tymi dwiema lekcjami, warto zauważyć, że obu autorom przyświeca ten sam ideał nauczania. Gombrowicz ośmiesza pewien stan faktyczny, jako nieadekwatny do potrzeb. Wyolbrzymia więc problem, parodiuje go i ośmiesza. Herbert przeciwnie, idealizuje, kreując pewną sytuację doskonałej harmonii. Obaj pisarze zgadzają się co do podstawowych kwestii, mianowicie, że w nauce ważna jest motywacja i prawdziwe zainteresowanie przedmiotem oraz szacunek do nauczyciela.